Nr 25. Kraków, 20 Czerwca 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Listy z Rady Państwa

Jakóba z pod Wawelu.

Wiedeń 14 czerwca.

Źle z nami, kochany Czytelniku, biednymi chłopami, bo już się teraz baby ostro biorą do polityki i to nie na żarty. W Berlinie odbyło się w ostatnich dniach aż ośm zebrań w sprawie zniesienia cła na zboże, a na wszystkich tych zebraniach było mnogo kobiet. Co mi jest bardzo dziwno dlatego, że jakeśmy w Wielkopolsce odbywali zebrania, celem wspólnej obrony wiary świętej i języka polskiego, to nam policya zawsze kobiety wypędzała. A nam właśnie o to chodziło, żeby kobiety były obecne, bo niech mówi, co kto chce, ale gdzie chodzi o wychowanie dzieci w miłości Boga i ojczyzny, to tam kobieta zawsze więcej znaczy, niż chłop. Więc kiedy Polki nie mogły być obecne na naszych zebraniach, to dlaczego teraz Niemkom pozwoliła policya w Berlinie bywać na zebraniach, gdzie chodziło o cło na zboże? To mi jest niezrozumiałe, ale to dobrze rozumiem, że ci, którzy wołają o to, żeby cła były zniesione, doskonale wiedzą, że przez baby jeszcze bardziej chłopów pobuntują.

Ów kanclerz niemiecki Caprivi, o którym Ci w przeszłym liście pisałem, nie wywodzi podobno swojego nazwiska od żadnego przylądka, tylko ma być słowiańskiego rodu i jego nazwisko miało dawniej brzmieć Kopriwa, coby po polsku znaczyło pokrzywa. Zresztą: jak zwał, tak zwał, dosyć że jest nieczuły na niewieście krzyki i już drugi raz oświadczył stanowczo w sejmie pruskim, że cła na zboże nie zniesie. Wybacz przeto, że jeszcze raz o tych cłach dzisiaj piszę, bo ta sprawa narobiła w ostatnim czasie bardzo wiele hałasu po świecie, a skoro nawet baby w Berlinie tem sobie głowę zaprzątają, to przecie i nam się nie godzi w ciemnicy siedzieć i nic o tem nie wiedzieć.

Z góry jednak muszę ci powiedzieć, że w tych sprawach, które dotyczą owej nauki, zwanej „oikonomią“, o której pisałem w pierwszym numerku *Krakusa*, nigdy nie można krótko i węzłowato powiedzieć, co dobre i pożyteczne, a co złe i szkodliwe. Nieraz się człek znajduje w tem położeniu, co ów młynarz, jego syn i osieł. Prowadzili osła: nie podobało się ludziom. Jechali na ośle: nie podobało się ludziom. Aż wreszcie wzięli osła na drągi i nieśli. Takusienko i mnie by poszło: gdybym powiedział, że jestem za zniesieniem wszelkiego cła na zboże, toby mnie zakrzyczeli wszyscy rolnicy, którzy sieją zboże na więcej niż 20 hektarach ziemi. Im który więcej uprawia zboża, temby bardziej krzyczał. — Gdybym zaś powiedział, że trzeba cła zatrzymać, toby gwałtu krzyczeli wszyscy, którzy chleb kupują. A więc wszyscy mieszkańcy miast, wszyscy przemysłowcy i rzemieślnicy, czy po wielkich, czy po małych miastach. Jedniby tylko milczeli, tj. tacy rolnicy, którzy tyle sieją, ile sami zjedzą, bo dla tych jest to obojętna rzecz, czy zboże tańsze, czy droższe.

Więc ja tymczasem nic nie powiem, co myślę, tylko przytoczę, co mówią jedni i drudzy. Właśnie też niedawno temu napisał o tem rozprawę taki, co się na tem zna lepiej niż wielu innych. On się nazywa *Dr. Rudolf Meyer*, a taki był czasu swego niemiły Bismarkowi (Panie, nie karz go za nas Polaków), że go wygnał z Niemiec i musiał się przed nim schronić do Ameryki. Teraz wrócił i dowodzi, że Bismark zgubił Niemcy przez to, że przed dwunastu laty (1878) cła na zboże zaprowadził. Może ten Meyer i przesadza, jak zwykle ludzie, gdy na złość robią i piszą, trochę przypieprzyć lubią, ale zawsze to ciekawe, bo ten Meyer pisze.

On dowodzi, że Niemcy miały przez 500 lat tanie zboże i miasta nadbałtyckie t. j. położone nad morzem Bałtyckiem, od Kłajpedy aż do Lubeki, prowadziły zyskowny handel zbożem tak, że do 1100 milionów marek w tym handlu obracały. Ten Meyer zapomniał dodać, że to Polska dostarczała zboża, bo Polacy znieśli cło na zboże i Wisłą odstawiali je do Gdańska. Gdańsk był wtedy bogatem miastem i dzisiaj jeszcze pokazują tam w ratuszu piec, na którym stoi kupiec i sypie z miecha złote pieniądze. To przypomina im dawne

czasy, kiedy Gdańsk do Polski należał. Teraz jest Gdańsk miasto podupadłe i opuszczone, a kupcy tamtejsi nietylko nie sypią pieniędzy miechami, ale nawet palcami w kieszeni domacać ich się nie mogą. Dlaczego się tak stało? o tem wspomnę niżej, a obszerniej napiszę na drugi raz, bo teraz muszę wrócić do Meyera i Bismarka.

Więc tedy dowodzi Meyer, że od czasu jak jego nieprzyjaciel Bismark zaprowadził cła, upadł handel zbożowy niemiecki tak, że już nie 1100 milionów, lecz tylko 413 milionów wynosi. Przedtem wywozili zboża na 378 milionów, a teraz już tylko na 35 milionów wywożą. Toby dowodziło, że Niemcy więcej zboża kupują, bo ich tymczasem się namnożyło aż 12 procent, przeto więcej chleba jeść muszą. Ale Meyer dowodzi, że i to nie prawda, bo tylko tyle Bismark zrobił, że chleb podrożał i Niemcy więcej jedzą kartofli czyli ziemniaków, a mniej chleba.

On to oblicza tak, że pomiędzy rokiem 1880 a 1885 zjadał każdy Niemiec 184 kilo chleba (268 funtów) przez rok. A pomiędzy rokiem 1889 a 1890 już tylko 162 kilo na rok zjadał.

Coś będzie w tem prawdy, bo już to p. Szczepanowski w swojej książce p. t. „Nędza w Galicyi“ dowodził, że u nas w Galicyi ludzie najgorzej się żywią, że nawet najbiedniejszy robotnik w Irlandyi lepiej się żywi, niż nasz lud w Galicyi. Są też u nas w Galicyi takie strony, w których ludzie chleba ledwo na święta ukąszą, a cały rok tylko ziemniakami żyją.

Natomiast, Meyer powiada, tam gdzie cło na zboże zniesione zostało, tam ludzie jedzą chleb tani. W *Anglii* zostało zniesione cło r. 1848. Zboże spadło tam z 53 marek na 14, rolnicy nie zbankrutowali, a robotnicy wszyscy jedzą chleba pszennego 158 kilo na głowę, nie licząc w to chleba żytniego i owsianego. Tak samo w *Belgii* i *Holandyi* wypadnie po 220 kilo chleba na jednego człowieka rocznie. We Francyi zaprowadzono cła, ale przed tygodniem (8 czerwca b. r.) przyjął senat francuski 208 głosami przeciwko 49 głosom uchwałę izby poselskiej, żeby cła zostały obniżone. Tam jednak we Francyi jest ludności mało, a ziemia tak bogata, że tam robotnik najuboższy pszenny chleb jada. Ja sam widziałem na własne oczy w roku 1870, kiedy Prusacy zabrali żołnierzy francuskich do niewoli i dawali im razowy chleb, który tam nazywają „komyśny“ do jedzenia, to te biedaki do ust go brać nie chcieli, aż ich głód zmusił do jedzenia.

Więc ja to wszystko czytając, już byłbym uwierzył, że jakby cła zostały zniesione, toby u nas ludzie same bułki pszenne jadali, alem się przecie zastanowił, że nasza bieda taka szelma zastarzała, że jej cła nie powiększą, a zniesienie cła też niewiele pomoże. Ja też już pamiętam rozmaite lata. Drogie i tanie bywało już zboże, a chleb po miastach był zawsze mały. Jak zboże staniało, to piekarze mieli jeszcze w zapasie dawne zboże drogie, a jak zboże podrożało, to oni znowu mały chleb piekli, dlatego że zboże drogie kupowali. Więc na to inny byłby sposób, o którym na inny raz napiszę.

Nasi rolnicy domagają się, żeby cło na zboże było utrzymane, bo chcą swoje zboże sprzedać. Inaczej naszłoby do kraju z zagranicy cudzego zboża tyle, że oni

Bogacze loteryjni.

(Ciąg dalszy).

— Co wy wiecie, ja mądrzejsza od was próbantka. Moich pieniędzy było tak dużo, żeby się w izbie największej nie pomieściły. To znaczy, że dużo na moje terno można wygrać pieniądzy, dużo, bardzo dużo!

— Wiecie wy co Jadzińska — i mój sen nie zły i wasz dobry. Postawmy oba terna, wy będziecie należeć do połowy mojego, ja do połowy waszego.

— Możeby to i nieźle było — tylko zkąd wziąść pieniędzy na stawkę. Trzebaby dużo odrazu postawić, po 20 zlr. odrazu na każde terno. Za taką stawkę, jak będziemy mieć wygraną, to się odrazu zbogacimy... Możecie wy co dać pieniędzy na stawkę?

— Zkądbym wziął — odparł Bruzda — grosza nie mam. Może co zarobię na żydowskie święta, tobym się zdobył na parę szóstek. Dawniej mogłem, ale dziś nie.

— To mało, trzeba dużo, dużo odrazu postawić. Pieniędzy na stawkę trzeba. Zpod ziemi wyrwać, a dać, z ołtarza wziąść. mówiła rozgorączkowana Jadzińska.

— Mnie nikt grosza nie pożyczy. Jak na złego psa na mnie patrzą wszyscy. Radźcie wy, umiecie wy lepiej odemnie wymyśleć, zkądby wziąść na stawkę.

— Niema co innego — ciągnęła dalej jak opętana Jadzińska — spróbuję pożyczyć od jednej pani, co tu w miasteczku mieszka. Pójdę, spróbuję pożyczyć. Dziś trzeba postawić, dziś loterya odchodzi... Chodźcie, spróbuję.

Wyszli, jak pijani oboje. Niedługo szli. Jadzińska stanęła przed jedną kamienicą. Tu na dole Bruździe czekać przykazała, a sama poszła na górę.

Po czystych schodach wyszła na piętro kamieniczki od tyłu i do drzwi pukać poczęła. Wyszła ku drzwiom staruszka, czyściutko ubrana, z siwą głową, o pomarszczonej twarzy.

— Do nóżek się ścielę wielmożnej pani, rzekła Jadzińska i próbowała zrobić słodką twarz i słodki uśmiech do staruszki.

— Jakoś Jadzińska o Panu Bogu zapomniała; ja

sami nie wiedzieliby co ze swojem zbożem począć. Tak też mówił kanclerz Caprivi i w tem ma pewnie racyę. Rolników musi rząd ratować, bo jakby nasi rolnicy zbankrutowali, to ktoby kupował w mieście od kupca lub rzemieślnika?

Zniesienia cła domagają się ci, którzy ludziom tani chleb obiecują, a buntują przeciwko rządowi. Takusienko robią jak ów na puszczy, co podawał Panu Jezusowi kamień a mówił, żeby go w chleb zamienił. Więc oni też niby dają chleb ludziom, a to tylko obiecanka, która nic innego nie jest tylko kamień niezgody.

Ale jeszcze inni dzisiaj krzyczą o to, żeby cła były zniesione i żeby handel był wolny, t. j. ci, którzy pragną na zbożu robić *geszefta*. Jużem w przeszłym liście pisał o tym Hüttmannie, co tyle zboża zakupił roku 1865 w Berlinie. Gdyby takich Hüttmannów zebrało się trzech lub czterech, to mogliby tyle zboża sprowadzić z zagranicy, ileby tylko w ich spichlerzach i magazynach się zmieściło. Potem mogliby poczekać trochę, ażby zboża zabrakło i sprzedawać swoje zapasy tak drogo, jakby im się podobało. Takie sztuczki nieuczciwe już się nieraz działy. Ludzie nazywają taką zmowę „pierścieniem żelaznym“, ale to raczej kajdanami nazwaćby należało, które kapitaliści niesumienni na pracę ludzką zakładają. Na toby trzeba wymyślić ustawę i prawo, bo inaczej cła nic nie pomogą rolnikom, choćbyśmy dla ich poratowania chętnie im tego życzyli, żeby swoje zboże bez straty sprzedawać mogli.

Więc teraz zrozumiesz, miły Czytelniku, czemu to Austrya z Prusami tak się targuje o cła na zboże. Podobno chodzi o niewiele, bo tylko coś 50 do 150 fenigów różnicy na cle. Ale mnie się widzi, że ten układ z Prusami, który od nowego roku prawomocnym się stanie, także na niewiele się przyda.

Są teraz tacy wielcy kupcy jak n. p. Ephrussi w Odessie, który handluje zbożem z Rosyi, i bracia Adam, z których jeden mieszka w Nowym Jorku, drugi w Nowym Orleanie, a trzeci w St. Lui (St. Louis), którzy wszyscy trzej handlują amerykańskiem zbożem. Jak się ci czterej umówią, ceny ułożą między sobą, tak będą wszyscy inni musieli płacić zboże w Londynie, gdzie jest t. zw. targ świata i tak będą musieli wszyscy skakać jak oni zagrają, tak płacić jak oni zażądają. Więc choć się Austrya z Niemcami połączą i umówią, to i tak na niewiele się to przyda, bo dzisiaj Europa już ma za mało chleba i kupować go musi od Rosyi, od Ameryki i z Indyi.

Przed stu laty Europa miała zboża dosyć i Rosyi prosić się nie potrzebowała, bo wtedy była Polska śpiżarnią Europy. Zdawało im się, że coś mądrego zrobią, jak tę spiżarnię rozbiją na trzy części, aż oto się przekonują, że źle zrobili. Teraz żałować nie rychło!

O tem możnaby jednak pisać bardzo wiele, i też pewnie jeszcze nieraz do tego wrócę, ale na dzisiaj będzie dosyć o tych cłach, bo gotóweś powiedzieć, że stary Jakób we Wiedniu zeszedł na celnika i handlarza. Od czego broń mnie Panie Boże.

Jakób z pod Wawelu.

---

lubię ludzi, co wchodząc do mnie, mówią po staremu: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! To po katolicku. Do nóżek mi się słać niema powodu Jadzińska, to obraza Boska takie przywitanie...

— Przepraszam, przepraszam panią — mówiła pomięszana Jadzińska — toż ja zwykle zaczynam od Boskiego słowa, ale dzisiaj mi się tak jakoś pomąciło w głowie od wielkich kłopotów i zmartwień, od ciężkich nieszczęść. A to jedna pani pomódz mi tylko może w nieszczęściu.

— Cóż to za nieszczęścia Jadzińską nawiedziły i w czemże ja pomocną być mogę?

— Bo to widzi pani — mówiła Jadzińska podstępnie — trafił mi się dobry interes, jest tu mały sklepik do kupienia; jakbym tak miała trochę grosza i ten sklepik wzięła, to mogłabym spokojnie żyć. Przyszłam też do szanownej pani, możeby mi wygodziła pożyczeniem jakich kilkunastu reńskich. Jabym oddała ze sklepiku potem z podziękowaniem. Byłaby to wielka pomoc dla mnie nieszczęśliwej.

— Moja Jadzińska, ja z każdym groszem liczyć się muszę i żyję oszczędnie z emerytury po moim mężu. Możebym, pomimo starości, odjęła sobie od ust, by nieszczęśliwemu dopomódz, ale do błota grosza wyrzucać nie chcę. Takiem zaś wyrzuceniem byłoby, gdybym wam coś pożyczyła, bo zanieślibyście zaraz na loteryę i w ten sposób z tego zmarnowanego grosza wy nie mielibyście nic, a jabym go utraciła.

Na te słowa zawrzało w Jadzińskiej, ale nie traciła jeszcze nadziei, że coś wyżebrze, więc nie ustępowała na krok i dalej o pożyczkę prosiła natrętnie. Wtedy staruszka przeprosiła Jadzińską, że dłużej z nią mówić nie może, bo niema grosza do marnowania na loteryi.

Jadzińska postanowiła sobie, że bez pieniędzy od staruszki nie wyjdzie, że je tu zdobyć musi na owo fatalne terno. Nie wyjdzie, bo na stawkę mieć musi, a loterya dziś przecież odchodzi, dziś tylko postawić zatem można. Zaczęła więc groźnie występować — zaczęła się domagać gwałtem pieniędzy.

Staruszka cofnęła się przelękniona i pokazała drzwi Jadzińskiej.

Kółka rolnicze.

W Tarnowie przez dwa dni t. j. 9 i 10 czerwca obradowali na Walnem Zgromadzeniu zebrani z 41 powiatów delegaci kółek rolniczych. Nie potrzeba w *Krakusie* bliżej tłomaczyć, czem są kółka rolnicze i jaki pożytek dobrze kierowane przynoszą. Pożytek kółek rolniczych uznali wszyscy, i dlatego jako członkowie wspierający przystąpili do kółek arcybiskupi i biskupi czyli książęta Kościoła wszystkich trzech obrządków, przystąpił p. Minister Zaleski, p. Namiestnik Galicyi hr. Kazimierz Badeni, przystąpiło wielu naczelników władz, wielu posłów sejmowych, większych właścicieli, itd. Przystąpili dlatego, bo pragną, żeby kółka rozwijały się jak najlepiej na pożytek włościan i kraju; przystąpili, bo pragną wspólnej, rzetelnej pracy; przystąpili, bo pragną, byśmy wzajemnie pomagali sobie i szli ręka w rękę wszyscy, jak nas Bóg na tej ziemi stworzył, w zgodzie i miłości wzajemnej.

Od Boga, prawdziwie po chrześcijańsku rozpoczęły się narady, bo nabożeństwem w kościele katedralnym, odprawionem przez ks. kan. Leśniaka. Delegaci kółek licznie przybyli i modlili się goráco o pomoc Bożą w tych naradach, które dla całego naszego narodu mają wielką ważność. Po nabożeństwie zebrali się delegaci w sali teatralnej tarnowskiej. Na podniesieniu stał stół i tu zajął miejsce przewodniczący Towarzystwa kółek rolniczych p. Bolesław Augustynowicz, sekretarz zarządu Dr. Dulęba, członkowie zarządu. Przybył też na posiedzenie tak serdecznie lud miłujący i doświadczony jego przyjaciel Jego Ekscelencya X. biskup tarnowski Łobos wraz z X. infułatem Walczyńskim; przybył p. starosta Płaziński, prezes Rady powiatowej p. Adolf Dobrzyński, członkowie Rady powiatowej z większej własności, Tow. rolniczego okręgowego, członkowie Rady miejskiej tarnowskiej z wiceburmistrzem Drem Pietrzyckim, delegat krakowskiego Towarzystwa rolniczego poseł sejmowy p. Niedzielski, delegaci krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej pp. profesor Uniwersytetu Dr. Kleczyński i adwokat Dr. Dadlez. Delegatów kółek, między którymi widzimy wielu duchownych, jest na sali 500, ale przykre robi wrażenie, że wielu z nich przybyło w brzydkich tandetnych ubraniach, wyszarzanych surdutach, zarzuciwszy piękny strój włościański, w jakim ich ojcowie chodzili.

Wśród takiego grona, w którem widzimy zjednoczonych przedstawicieli ludu, duchowieństwa i szlachty, zapanowała uroczysta cisza, gdy obrady zagaił prezes p. Augustynowicz. Zaczął pięknemi słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i wykazał, jak to kółka przyczyniają się do rozwoju moralności, oświaty i dobrobytu włościan. Do tej pracy, podjętej w imię dobrze zrozumianych potrzeb narodu, stanęły trzy czynniki: religia, nauka i praca. Gdyby nasi włościanie do tej pracy w całym kraju się zjednoczyli, to nie potrzebowaliby wychodzić za morza, gdzie ich obcy handlarze dusz ludzkich prowadzą, lecz tu w ojczystej ziemi żyć i mieć się dobrze. Nad dolą ludu nie dziś dopiero zaczęto u nas myśleć. Już ci, co przed 100 laty układali konstytucyę 3 maja, zaopiekowali się ludem; niestety nieszczęścia, jakie naród przechodził, nie pozwoliły speł-

---

— Niech Jadzińska opuści moje mieszkanie. Co to za napadu Jadzińska się dopuszcza...

— Pieniędzy potrzebuję! — krzyknęła Jadzińska i zbliżyła się z wyciągniętemi rękoma, dzikim wzrokiem ku staruszce.

Z przelęknienia zemdlała staruszka i upadła na ziemię. Wtedy, nie namyślając się, zaczęła Jadzińska przetrząsać szafy i komodę. Tu znalazła przygotowane na pogrzeb własny przez staruszkę kilkadziesiąt złr., chwyciła je co rychlej i wybiegła do Bruzdy na ulicę. Staruszka zdawała się być umarłą.

— Chodźcie Bruzda — mówiła Jadzińska — chodźcie prędko na loteryę. Mam na stawkę, byle tylko loterya nie odeszła jeszcze.

Puściła się ulicą, a za nią podążył Bruzda. Wpadli oboje do kolektury, do owego żyda z króliczemi oczami.

— Terno, terno! — nie dwa terna stawiam! — wołała Jadzińska. Słyszysz Mendlu, grube terno wygram, przecież raz będę panią.

— No, dlaczego niema być Jadzińska panią, a Bruzda panem. Ja terno napiszę, kartki dam w porządku, a wy pieniądze dajcie, i będziecie potem państwo. Przecież wy już byli państwo, tylko to państwo na loteryi przegraliście — ano odbijecie raz przecie z nawiązką.

Żyd mówił to z drwinami i trząsł powiekami czerwonych swoich oczu nad nieszczęsnem zapamiętaniem Jadzińskiej i Bruzdy.

— Po ile stawiacie na terno? — pytał dalej żyd.

— Po ile? — ciekawyś Mendlu! Dawno takiej stawki nie było, po 20 reńskich na jedno terno.

Żyd drgnął i wpatrzył się chwilę w Jadzińską.

— Zkąd wy wzięli tyle pieniędzy? — pytał.

— Co ci do tego Mendlu — odparła ze złością Jadzińska.

— Prawda, co mi do tego, niech pani Jadzińska da pieniądze.

Położyła Jadzińska na stół pieniądze, a było tego ośm papierków po 5 złr. Żyd przypatrywał się jednemu po drugim z wielką uwagą i rozważał, zkąd to Jadzińska mogła wziąść tyle pieniędzy. Doszedł do tego, że najlepiej będzie zawiadomić żandarmów.

nić wielkiego zamiaru. Dziś, gdy nam działać wolno, cały kraj pracę nad podniesieniem ludu uważa za rzecz najważniejszą, czego dowodem tak liczne zebranie w tej sali, czego dowodem, jak na początku wspomnieliśmy, to, iż do Towarzystwa przystąpili książęta Kościoła wszystkich trzech obrządków, naczelnicy władz, członkowie sejmu. Z powodu takiej łączności działalność kółek jest żywotnią i dodatnią i tej łączności i życzliwości zawdzięczamy, że doszliśmy do tego, iż dziś jest 656 kółek, a w nich 29.211 członków. Za życzliwość odpłacajmy życzliwością, idąc razem w łączności i zgodzie dla korzyści kraju. Że tak pracować wspólnie możemy i że wolno nam radzić nad naszą dolą, zawdzięczamy to łaskawej opiece Najjaśniejszego Pana, na cześć więc Monarchy wzniósł p. Augustynowicz trzechkrotny okrzyk: Niech żyje! Okrzyk ten powtórzyli wszyscy trzykrotnie z zapałem.

Prezes kółek rolniczych p. Augustynowicz po przemówieniu swojem zwrócił się do obok siedzącego JE. X. biskupa Łobosa, z prośbą o udzielenie błogosławieństwa arcypasterskiego dla licznie zgromadzonych członków. Przemówienie X. biskupa pouczające, podniosłe i zbawienne podajemy obszerniej, dlatego, by rozeszło się szeroko na pożytek ludzi, a powtóre dlatego, by wydrukować prawdę i pokazać, jak nieuczciwie przekręcono w pewnych gazetach słowa X. biskupa i może nawet do Was dotrą z tem przekręceniem. Czytając prawdę, wszyscy przyznacie, że słowa X. biskupa są głęboką nauką, są słowami kapłana wedle ducha Bożego i że w nich święta nauka zawarta, która do wszystkich uczciwych serc polskiego ludu trafi.

Najprzewielebniejszy X. biskup tak mówił na text z Księgi mądrości, „iż Mądrość Boża sięga w całem stworzeniu od końca do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie“. Ale temu stworzeniu, wyszłemu z ręki Wszechmocnego, są dane prawidła i granice, których Pan Bóg nie niszczy. Jedne z tych praw są stałemi, inne zmianom ulegają. Człowiek na obraz i podobieństwo Boga stworzony ma wolną wolę. Użyć jej może jako pan wśród stworzenia na swoją korzyść i pożytek duchowny i doczesny. Wszelako i w tej wolności ograniczonym jest przez brak uzdolnienia, rozumu, nauki i doświadczenia. Nie może zatem wybierać zawodu lub stanowiska, do których nie posiada wymaganych talentów. Gdyby się do tej samowoli posunął, nie odpowiedziałby przeznaczeniu swemu i zrujnowałby prawa Boże. Przypuśćmy, gdyby w człowieku nogi chciały patrzeć, oczy chodzić, żołądek miasto trawić filozofią się zajmować, ręce zamiast pracować tańczyć, nie mógłby organizm ciała istnieć. Tak samo działoby się w społeczeństwie ludzkiem, gdyby prosty żołnierz chciał stanąć na czele armii przed wrogiem i usunąć generała, gdyby zamiatacz drogi żelaznej chciał zrzucić maszynistę i sam pociąg prowadzić, gdyby pisarz pokątny rwał się zamiast obrońcy adwokata do przemawiania wobec trybunału. Cóżbyście powiedzieli, gdyby wasze niewiasty matki kazały wam bawić dzieci, gotować pożywienie, a same zechciały orać i uprawiać rolę? Widzicie więc, że mądrość Boża, jak w tym widomym świecie położyła kres światłu, wodom, gazom, jak w człowieku przeznaczyła każdemu z członków funkcye, tak i w społeczności ludzkiej potworzyła stany

---

Poszwargotał też zaraz ze swym pisarzem loteryjnym i kazał mu iść po żandarmów, bo nie chciał brać na siebie żadnej odpowiedzialności. Sam zaś gadał z Jadzińską i Bruzdą dłużej i doradzał im numera, żeby dać czas przyjść żandarmom.

Niedaleko było do żandarmeryi — to też dwóch żandarmów przyszło prędko. Gdy ich Jadzińska zobaczyła, chciała uciekać; tożsamo chciał zrobić Bruzda, uczuciem strachu wiedziony.

Krótko trwało śledztwo ze strony żandarmów. Jadzińska nie chciała nic mówić, ale Bruzda zaraz powiedział, że Jadzińska była u staruszki i ztamtąd z pieniądzmi wyszła. Jadzińską i Bruzdę odprowadzili żandarmi do aresztu, a potem udali się do mieszkania staruszki. Tu staruszka odzyskała już przytomność i żandarmi zapytali jej, czy nie była u niej Jadzińska i czy jej nie skradła pieniędzy. Staruszka potwierdziła, że Jadzińska była, ale nie sądziła uczciwa kobieta, by loterzystka dopuściła się kradzieży. Poprosili jej żandarmi, żeby zbadała, czy jej co pieniędzy nie brakuje. Uczyniła to i przekonała się, że Jadzińska dopuściła się kradzieży.

Tak nisko upadła Jadzińska, że oskarżyła Bruzdę o to, iż z nią razem należał do kradzieży. Wypierał się nieszczęśliwy Bruzda i mówił, że o niczem nie wie, co było prawdą, ale tyle przeciw niemu świadczyło okoliczności, iż musiał z Jadzińską być odstawiony do kryminału w Krakowie dla zbadania sprawy.

W samą wilię poprowadzili żandarmi Bruzdę i Jadzińską do kryminału. Mróz był dosyć ostry, śniegu zaspy leżały wszędzie po drodze. Bruździe myśl, iż w wilię prowadzą go do kryminału, jak roztopiony ołów wdzierała się do serca; jeżeli już mają go prowadzić niewinnego do kryminału, to dlaczego w ten właśnie, taki uroczysty dzień! Przypominał sobie, jak był niedawno zamożnym gospodarzem, jak w ten dzień uroczysty było mu zawsze dobrze na sercu, jak świętego wieczoru pragnął, by z dziećmi i żoną zasiąść do obiadu wigilijnego, za pojawieniem się pierwszej gwiazdeczki na niebie. A dzisiaj? Boże! Boże! Dziś do kryminału idzie. Rozpłakał się jak dziecko tak, że głośno szlochać

i rozmaite zatrudnienia według każdego uzdolnienia i wiedzy. Ta ogromna rozmaitość w stworzeniu i w społeczeństwie tworzy jednak przedziwną harmonię wzajemnej pomocy, przez Chrystusa Pana miłością ożywionej. Dlatego też jeden ze starodawnych uczonych nazwał stworzenie świata śliczną muzyką. W muzyce są rozmaite instrumenty, a wszystkie, choć mają różne głosy, byle użyte zostały według myśli kapelmistrza, tworzą harmonią uroczą. Inny uczony przyrównał świat cały do obrazu, który ma rozmaite barwy, światło i cienie. Gdyby te kolory same tylko były malowane, nie byłby obraz pięknym. Wspólnie ułożone ręką malarza, czynią go nieraz zachwycającym.

My wszyscy tu zebrani stanowimy obraz miły Bogu i Ojczyźnie. Wy kmiotkowie uczycie się od starszych skrzętności i rozumnego gospodarstwa, bo ci posiadają i naukę i doświadczenie. A jak najdrobniejsze drzewko, nasionko, strumyk w ogromie stworzenia mają swe przeznaczenie dla całego bytu naszego, tak i wy, jeśli spełnicie powołanie swoje sumiennie, przyczynicie się do wspólnego pożytku społeczeństwa. Nie idzie zatem, abyście wszyscy pozostali w pracy około roli. Mamy przykłady, że synowie rolników wyszli na wysokie stanowiska w Kościele i w państwie. Syn biednego zagrodnika blisko Rzymu pasał owce i sprzedawał jarzynę, a został papieżem w drugiej połowie 16-go wieku. Dziś są ze stanu włościańskiego Biskupi i większość kapłanów. I tu się spełnia znowu Słowo przez Ducha św. ogłoszone, iż „Mądrość sięga od końca do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie.“ Ta Mądrość połączyła was kochani włościanie z obecnymi tu kapłanami, z panami i uczonymi na wspólne narady. Jakiż to widok, podnoszący serce każdego z nas! Jeśli jednak — jak tu wzmiankę uczyniono — Konstytucya Trzeciego Maja święci dziś tryumf w tem zespoleniu, to należy się oświadczyć, że Monarsze naszemu, Królowi Apostolskiemu mamy zawdzięczać to wielkie dobrodziejstwo. Jemu cześć i chwała za nadanie Konstytucyi, która wszystkim nam zabezpiecza równość wobec prawa. A chociaż posiadamy tę równość, jednak każdy ma jej używać przedewszystkiem według stanowiska i uzdolnienia swego. Ztąd wypływa, że włościanin według mego zdania nie powinien się ubiegać o poselstwo do Rady państwa, gdzie potrzeba umieć język niemiecki i posiadać wiadomości wiele i wiele nauki. Kto was namawia do tego ubiegania się, nie zasługuje na wiarę. Czyni to, aby was użyć za swoje narzędzie. Niech każdy w swoim zakresie, według swoich talentów pracuje, a spełni wówczas powołanie od Pana Boga mu wyznaczone. Oby te myśli w sercach się przyjęły waszych i wydały plon obfity na zdrowie Ojczyzny naszej, na chwałę Bożą. W tej intencyi udzielam Błogosławieństwo, jako zadatek łaski Bożej z błaganiem, aby spoczęła na pracy Waszej. *Sit Nomen Domini benedictum etc. etc.* (Klęcząc, przyjęli zebrani błogosławieństwo arcypasterskie).

Przemawiali jeszcze krótko zastępca burmistrza tarnowskiego p. Dr. Pietrzycki, oraz poseł Dr. Niedzielski, witając z uznaniem pracę, jaka się w kółkach na pożytek kraju budzi.

Po tych przemówieniach wstępnych, rozpoczęły się narady. Sekretarz p. Dr. Dulęba przedłożył spra-

---

zaczął i zanosił się od płaczu. Żal nim wstrząsał za tem dobrem życiem, co je sam porzucił.

Jakaś jasność z tą skruchą przychodzić mu zaczęła do głowy i jakby łuski zaczęły mu spadać z oczów: widział wyraźnie każdego centa, jakiego postawił na loteryę; widział, że tego było dużo, bardzo dużo, że na to poszła rola, chata, że dlatego poszły dzieci do służby, żona na poniewierkę, on sam stracił poważanie porządnego gospodarza, stracił ochotę do pracy, zeszedł na ostatniego nędzarza, a dziś idzie do kryminału! Tyle wygrał za to wszystko; tyle wygrał nieszczęść i wstydu, upokorzenia i biedy. Dziś opamiętanie przychodziło mu do głowy i gdyby mógł, byłby na klęczkach wrócił do wsi i rozpoczął nowe życie. To było niemożliwe — szedł do kryminału. O Jezu! Jezu! jakim ja nieszczęśliwy, wołał w duszy Bruzda — zgubionym na zawsze!

Towarzyszka Bruzdy Jadzińska szła zakamieniała — jedna myśl świdrowała jej głowę, że nie udało się jej wygrać terna za skradzione pieniądze. Nie żałowała niczego; tylko jednej rzeczy, tego, że na najbliższą stawkę nie będzie mogła postawić numerów. Jadzińska była zgubiona na zawsze, jak ludzie, którzy żadnego upamiętania niemają; jak ludzie, do których serca nie trafi głos kapłana, którzy nie modlą się, którzy stracili wstyd, uczciwość, chęć do pracy, miłość bliźniego — stali się gorszymi od zwierząt. Była z tych zatwardziałych grzeszników, którzy tylko tego żałują, że im się spełnienie czego złego nie udało. Od takich ludzi strzeż nas Panie — tacy ludzie są największem nieszczęściem dla siebie samych i wszystkich bliźnich. Rachunek ciężki zdadzą.

Niedługo szli do miasta i tu za tymi bogaczami— raczej nędzarzami loteryjnymi zamknęły się ciężkie drzwi kryminału. Loterya ich tam doprowadziła, jak doprowadza setki, tysiące innych nieszczęśliwych nędzarzy loteryjnych!

(C. d. n.)

Józef Hopcas.

wozdanie Zarządu głównego z czynności za rok ubiegły, wykazujące, jak się kółka rozwijają, jak ich coraz więcej przybywa, jak je zarząd w dobre książki zaopatruje. Książek Czytelnie kółek posiadają 32.794; z tego od Zarządu głównego pochodzi 18.273.

Sprawozdanie Zarządu głównego mówi dalej: że tak, jak w latach poprzednich, tak i w tym roku sprowadziły „kółka rolnicze" za pośrednictwem Zarządu głównego nasiona pastewne, zbożowe, ogrodowe i lnu inflantskiego po cenach zniżonych za kwotę złr. 8508 i 812 ct. (nie wliczając do tej sumy nasienia zbóż za złr. 5079 i 12 ct., pochodzące z subwencyi Wysokiego Wydziału krajowego dla członków „kółek rolniczych", klęską nieurodzaju dotkniętych); maszyn i narzędzi rolniczych sprowadzono za sumę złr. 1750 i 48 cnt. Sprowadzono zatem od czasu działalności Towarzystwa w ogóle nasion, maszyn i narzędzi rolniczych za sumę złr. 76.101 i 44 ct.

Otrzymawszy od Wysokiego Wydziału krajowego subwencyę w kwocie złr. 5000 na zakupno nasion zbóż dla członków „kółek rolniczych", dotkniętych klęską nieurodzajów, Zarząd główny uchwalił na swem plenarnem posiedzeniu zakupić tylko najpotrzebniejsze włościanom zboża tj. jęczmień i owies i w tej sprawie poczynił rozliczne starania, tak co do nabycia doborowego, jak też o ile możności taniego ziarna. Uzyskawszy od Generalnej Dyrekcyi kolei państwowych i Karola Ludwika możliwe obniżenie taryf przewozowych, wezwał Zarząd główny Zarządy powiatowe „kółek rolniczych", delegatów i same „kółka" o przedłożenie dokładnych wykazów rzeczeczywiście potrzebujących pomocy. Na podstawie zatem tych wiadomości po zasięgnięciu informacyi od dotyczących Rad powiatowych, rozdzielił Zarząd tę zapomogę w ilości 170 cetn. metr. jęczmienia i 400 cent. metr. owsa, między najbardziej dotkniętych klęską nieurodzaju. Koszta zakupna zboża wraz z przesyłką, która dzięki Dyrekcyom kolei żelaznych w kraju była znacznie zniżoną, wyniosły 5079 złr. 23 ct.

Jest dalej w Sprawozdaniu Zarządu głównego mowa o tem, jak dąży on skutecznie do podniesienia gospodarstw włościańskich przy pomocy nauczycieli wędrownych i lustratorów.

Jeden z najważniejszych ustępów Sprawozdania mówi, iż Sejm krajowy uchwalił 15.000 złr. na *podniesienie działalności przemysłowo-handlowej Kółek.* Zadanie tej kwoty, jak powiedział sam Sejm, jest następujące:

„Wobec tak mało obudzonego i rozwiniętego u nas zmysłu handlowego i przemysłowego, wobec tak małej przedsiębiorczości na każdem polu, potrzeba przedewszystkiem na obudzenie i rozwinięcie tych przymiotów działać u ludu naszego, aby go na zbawienną drogę „samopomocy" gospodarczej wprowadzić. Zakładanie i odpowiednie prowadzenie (z początku pod racyonalną kontrolą, a nawet i fachowem zwierzchniem kierownictwem) sklepików wiejskich, z których stowarzyszeni mogliby zasilać się dobremi a taniemi artykułami codziennego życia i potrzeb gospodarstwa rolnego, bez wyzysku przez niesumiennych przekupniów, a które mogłyby włościanom ułatwiać dobry a pewny zbyt produktów ich gospodarstwa domowego (jaja, masło, ser, włókna i t. d.), zawiązywanie osobnych spółek mających na celu ułatwienie i podniesienie produkcyi przez sprowadzanie doborowych nasion (warzyw, koniczyny, traw i t. d.) ze źródła ich produkcyi albo też utrzymywanie wspólnemi siłami ulepszonych maszyn i narzędzi lub zwierząt rozpłodowych (młocarni przenośnych, sortowników, siewników i t. p., buhaja, knurów i t. d.), których pojedyńczy gospodarz włościanin utrzymywać nie jest w stanie; zawiązywanie stowarzyszeń lub spółek mających na celu skupywanie i wywóz powyż wymienionych produktów gospodarstwa domowego (jaja, masło, ser, włókno i t. d.) i przemysłu domowego, tkaniny, plecionki i t. p. obudziły ducha przedsiębiorczości u gospodarzy włościan, a wyrabiając zmysł handlowo-przemysłowy, przyczyniałyby się pośrednio do podniesienia gospodarstwa rolnego, uzdalniając ich równocześnie do samopomocy. Pierwszy krok w kierunku powyżej wskazanym zrobiło już Towarzystwo „kółek rolniczych," zakładając sklepiki wiejskie. Rozwój ich idzie wszakże oporem, przedewszystkiem dla braku potrzebnych na ten cel funduszów.

Na ten więc cel uchwalił Sejm 15.000 złr., a ludzie po wsiach dobrze wiedzą, jak potrzebną jest taka pomoc dla Kółek.

Po przedłożeniu Sprawozdania, zażądał p. *Wysocki,* aby już tego roku pierwszą ratę 5.000 złr. z owych 15.000 złr. użyć na cele kółek, a potem domagł się żeby podnieść fundusze kółek przez wyjednanie większej zapomogi od krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń i od rządu. Członek Zgromadzenia p. *Gniewosz* żądał, aby kółka przedewszystkiem same sobie pomagały, jak to robią Rusini, którzy założyli Narodną Torhowlę, taką samą, jak nasze sklepiki, a która dziś stoi na bardzo silnych nogach. P. *Łoziński* znowu wypowiedział takie zadanie, że nam nie większej zapomogi należy się domagać od Towarzystwa ubezpieczeń, ale opustu dla Kółek rolniczych, jak to chce zrobić jakieś czeskie Towarzystwo. Na takie powiedzenie p. Łozińskiego zabrali głos pp. *Wysocki* i prezes *Augustynowicz* i dowiedli p. Łozińskiemu, że nasze krakowskie Towarzystwo daje największe korzyści zabezpieczonym, bo ono nie jest na zysk obrachowane, jak inne. Ono jest na wzajemności oparte, to znaczy, że co się zostanie po zapłaceniu szkód, to dzieli się między ubezpieczonych; obce, inne Towarzystwa są akcyjne, to znaczy, że akcyonaryusze, czyli ci, co dali pieniądze na założenie Towarzystwa,

pozostałe po zapłaceniu szkód z ognia pieniądze chowają do swojej kieszeni. Towarzystwo nasze pozostały zysk rozdziela między członków swoich i dostają oni co roku zwrotu 25 do 30%, o czem p. Łoziński zapomniał. Dostawali dawniej więcej, ale obecnie zniżyło Towarzystwo opłaty od ubezpieczenia. Im więcej będzie się włościan ubezpieczało, tem większe będą mieć korzyści, bo zwroty zawsze do ich kieszeni, a nie akcyonaryuszów pójdą. Ostatecznie, po tych uwagach, Zgromadzenie przekazało wnioski p. Wysockiego o pomnożenie funduszów Towarzystwa, osobnej z 7 członków złożonej komisyi, która je zbada i zda z nich sprawę. Do komisyi wybrani zostali pp.: 1) X. Siemiński, 2) Łoziński, 3) Wysocki, 4) Stachoń, 5) Skwara, 6) Wryk i 7) Tyrka.

Przyszła sprawa zakładania po wsiach kas pożyczkowych, tak zwanych Raiffeisenowskich. Zarząd główny, zgodnie ze zdaniem Sejmu krajowego, jest przekonania, iż do zakładania takich kas jeszcze przystępować nie należy i dobrze się w rzeczy rozpatrzeć. Sprawę przekazano powyżej wymienionej komisyi, z 7 członków wybranej. Sekretarz zarządu Dr *Dulęba* przedłożył też sprawę uregulowania i rozszerzenia *Przewodnika dla Kółek rolniczych*; przekazano komisyi z 17 członków wybranej, do której weszli pp.: 1) Jan hr. Potocki, 2) Stachoń, 3) Palan, 4) X. kan. Wąsikiewicz, 5) Horodyski, 6) X. Mucha, 7) X. Wróbel, 8) Dr Ozimek, 9) Wawrzyniec Włodyga, 10) Zakrzewski, 11) Gucwa, 12) Niementowski, 13) X. Roszek, 14) X. Pers, 15) Dudek, 16) Dr Dulęba i 17) Cios.

Żywsze rozprawy wywołał wniosek p. *Bielskiego*. Domaga on się, aby Zarząd główny zaprowadził odmienne zupełnie postępowanie przy sprowadzaniu nasion kółkom. Dotąd Sejm krajowy udziela kółkom subwencyi na sprowadzanie doborowych nasion pastewnych, zbożowych i ogrodowych; kółka sprowadzające nasiona otrzymują je o 5 do 10% taniej, a ten opust pokrywa subwencya. W roku zeszłym ta subwencya wyniosła 355 złr. 37 ct. Otóż p. Bielski domaga się, aby nie dawano o 5 do 10% kółkom nasion taniej, lecz całą kwotę, jaką na te opusty Zarząd wydaje, aby używał odtąd na kupno nasion wyborowych i dawał je bezpłatnie tylko tym kółkom, które odznaczają się dobrem gospodarowaniem. Wnioskowi p. Bielskiego sprzeciwił się p. radca *Olszewski* i wykazał, że lepiej jest udzielać opustów wszystkim kółkom sprowadzającym nasiona, bo w ten sposób pomaga się wszystkim do lepszego gospodarowania; gdyby się postępowało tak, jak chce p. Bielski, to tylko kilka kółek korzystałoby ze subwencyi. X. *Roszek* z Nowotarskiego oświadczył się też za dotychczasowym sposobem postępowania, bo to zachęca biednych górali, skoro widzą korzyści, do garnięcia się do kółek. Sprawę uchwalono traktować później, gdy przyjdzie pod obrady wniosek o tem, jakby dojść do tego, by zapewnić kółkom sposób sprowadzania dobrych i pewnych nasion.

Na tem posiedzeniu wybrano jeszcze członkiem Zarządu księcia Jerzego Czartoryskiego i przyjęto do wiadomości zdanie sprawy komisyi rachunkowej. Dochody Towarzystwa wynosiły w roku zeszłym 14.809 złr. 78 ct., wydatki 14.503 złr. Pozostało 306 złr. 8 ct.

Po posiedzeniu odbył się obiad dla delegatów, a potem o godzinie 3-ej popołudniu udali się uczestnicy Zjazdu do folwarku Krzyż, pod Tarnowem leżącego, a będącego własnością marszałka krajowego ks. Eustachego Sanguszki. Celem wycieczki było zobaczenie wzorowego gospodarstwa. Przez drogę przygrywała muzyka straży ogniowej tarnowskiej.

Gości przyjął osobiście na dziedzińcu folwarcznym dyrektor dóbr p. Habicht i zaprowadził ich najpierwej do obory, w której stało bydło rasy krajowej, t. zw. Majdańskiej. Dawniej bydło to było w całej środkowej Europie, zanim wprowadzono do nas obce rasy. Niepozorne to bydło, małe, ciemnej sierści jednostajnej, ale ma wielkie zalety. Wytrzymuje nasz klimat doskonale i czy w lesie, czy w polu do samej zimy przebywać może, niewybredne w paszy. Nie trzeba do niego łokai, jak przy zagranicznych rasach; nie potrzebuje pokoi, słowem przy staranności jakiej takiej tanim kosztem utrzymać je można. Pokazywał p. Habicht pierwotny okaz tej rasy, krowę „Borówkę,“ kupioną w lesie za 27 złr. Ta mała krówka daje 1.500 litrów mleka rocznie, czyli przeszło 4 litry dziennie. Potomstwo „Borówki“, skrzyżowane odpowiednio, przedstawia bardzo piękne okazy tak pod względem mleczności, jak co do budowy i wagi mięsa.

Potem oglądali włościanie konie i stajnie, wystawę narzędzi rolniczych, używanych w folwarku 900 morgów liczącym. Co tam — powie niejeden — dobrze gospodarować, jak się ma na czem. To prawda, ale z tego niejedna nauka przyjść może dla takiego, co ma mniejsze gospodarstwo i na doświadczenia niema pieniędzy. Przecież na takim folwarku idzie o zyskanie największego dochodu, żeby i ludzi opłacić, podatki, rządców, inwentarz utrzymać, żeby też przecież i właściciel coś dochodu dostał. To też taki dyrektor dobrze sobie głowę suszyć musi i korzystać ze swojej nauki rolniczej, żeby temu podołać. A z tego właśnie, co on robi i co się w polu uda, mogą włościanie wzór brać, odpowiednio do swoich gospodarstw. To prawda, że włościanie wszędzie lepiej tam gospodarują, gdzie mają taki dobry wzór.

Oprócz narzędzi rolniczych widzieli włościanie, jak na dziedzińcu wyrabiano przy pomocy lokomotywy parowej wełnę drzewną, t. j. cienko obrobione wstążeczki słomy na ściółkę dla bydła. Jest to dobre po latach nieurodzaju, gdy słomy brakuje, lub w okolicach

lesistych, gdzie o drzewo łatwo. Jako nawóz taka wełna drzewna nie może oddać nigdy takich korzyści, jak słoma.

Zajęła też włościan obora z bydłem rasy Simmenthal, białem o płowych plamach. Kosztowna to obora, w której jako rozpłodnik stoi buhaj rasy Simmenthal, za drogie pieniądze ze Szwajcaryi sprowadzony. Bydło to jest bardzo mleczne i dlatego są tu najlepsze urządzenia mleczarskie, bo odbyt na mleko i nabiał do pobliskiego Tarnowa zapewniony. No, pachciarza tu niema, dzięki Bogu, i dziś więksi właściciele sami mleko sprzedają bez żydków, którzy dawniej to mleko chrzcili, a właścicieli dobrze bez mydła golili. Mądrzeją pomału rolnicy. Czas na to, bo im się dobrze do uszów nalało.

Par był niesłychany przez cały czas zwiedzania gospodarstwa, to też z przyjemnością potem włościanie zasiedli w cienistym ogrodzie, gdzie ich uczęstowano, czem Bóg dał, kosztem ks. Sanguszki. Na cześć księcia wniósł toast hr. Jan Potocki z Rymanowa; włościanie serdecznie toastowi przywtórzyli.

O godzinie 7ej włościanie wrócili na dalsze obrady, a ważne toczyć się miały: o *sprowadzaniu dobrych nasion i o sklepikach chrześcijańskich.* O tem opowiem w drugim numerze *Krakusa.*

Wiadomości polityczne.

Koło polskie.

Dnia 14 czerwca obradowało Koło polskie naprzód nad petycyami rzemieślników galicyjskich żądającemi większego udziału w dostawach dla wojska. Po długiej dyskusyi polecono polskim członkom delegacyj wspólnych (to jest tym z Polaków, których wybiera Izba poselska do obrad z Węgrami nad wspólnemi sprawami Austryi i Węgier), aby zajęli się tą sprawą. Prócz tego uchwalono postawić w Izbie wniosek o wybranie oddzielnej komisyi, któraby roztrząsała i popierała sprawę dostaw dla armii przez miejscowych przemysłowców i spółki rękodzielnicze. Wybrano także deputacyę do pana Ministra wojny, ażeby mu całą rzecz przedstawić i prosić o poparcie.

Później Koło obradowało nad petycyą Wydziału powiatowego krakowskiego o zniesienie tak zwanych rewersów demolacyjnych na gruntach znajdujących się blisko fortecy krakowskiej. Każdy właściciel takiego gruntu obowiązany jest obecnie podpisać taki rewers demolacyjny, co oznacza, iż w razie wojny na każde żądanie dowódcy fortecy zniesie własnym kosztem wszelkie budynki na gruncie jego się znajdujące. Choć o wojnę nie jest tak łatwo, to przecie każdy zrozumie, że podobne zastrzeżenie obniża wartość budynków i że trudniej taki grunt sprzedać aniżeli inny. Dzisiaj sztuka wojenna tak się rozwinęła, pociski z armat tak daleko lecą, że mniejsza jest potrzeba niż dawniej, a może całkiem niema potrzeby znoszenia w czasie wojny budynków w tak zwanym pasie fortecznym. Więc też i te rewersy choć nie mają wielkiego znaczenia, to jednak szkodzą właścicielom, bo trudniej im znaleźć kupca na grunt i budynek, albo też taniej go sprzedać muszą, aniżeli jest wart rzeczywiście. Koło uznało słuszność żądań Wydziału powiatowego krakowskiego i poleciło posłom Chrzanowskiemu i ks. Chotkowskiemu, aby w imieniu Koła panu Ministrowi wojny rzecz przedstawili.

Następnie Koło upoważniło posła Rutowskiego, ażeby przy obradach nad budżetem żądał regulacyi rzek galicyjskich (o czem niedawno w *Krakusie* pisaliśmy) i rychłego przeprowadzenia ustawy o przymusowem zabezpieczaniu budynków, jak to uchwalił na ostatniej sesyi nasz Sejm krajowy. Prócz tego ma poseł Rutowski żądać, aby zmieniono ustawę weterynaryjną, przyczem ma wykazać, jakie krzywdy dzieją się kupcom galicyjskim na wiedeńskim targu bydła, o których to krzywdach pisał niedawno szeroko i dokładnie w *Krakusie Jakób z pod Wawelu.*

Austrya. Pisaliśmy w zeszłym numerze dlaczego obrady nad budżetem w Izbie poselskiej w Wiedniu będą bardzo ciekawe, a mianowicie dlatego, że każde stronnictwo pierwszy raz wystąpi i powie co myśli, i że z tych obrad będzie się można przekonać na jakich stronnictwach rząd chce się oprzeć. I rzeczywiście już tak się stało po części jak zapowiadaliśmy. Naprzód wystąpili Młodoczesi. Ich mówca Gregr powiedział, że jego stronnictwo jest przedewszystkiem narodowem i że będzie popierało każde inne stronnictwo, które także przedewszystkiem sprawy narodowe ma na oku. My, mówi Gregr, nie jesteśmy wrogami rządu, ale zawsze będziemy zwalczać niemiecką lewicę, która chce gnębić Czechów i ich prawa. W końcu zwrócił się Gregr do Polaków i mówił im, aby z niemiecką lewicą nie trzymali.

Po Gregrze mówił w imieniu Koła polskiego prezes jego Jaworski. Powiedział, że dawniej istniały w Izbie dwa wielkie stronnictwa, które wciąż między sobą wojnę prowadziły. Polacy należeli do większości, która broniła autonomii ludów Austryę zamieszkujących oraz całości i potęgi państwa. Mimo silnej opozycyi większość ta wiele dobrego zdziałała. Obecnie nie ma takiego stronnictwa w Izbie, któreby chciało tylko oponować, to jest przeszkadzać rządowi, kłócić się byle o co aby przeciwnikom zaszkodzić. Wobec tego niema także obecnie stronnictwa ściśle rządowego. Polacy opierają się głównie na Najjaśniejszym Panu i wierzą, że to co w swej mowie zapowiedział będzie dokonanem. A więc z upragnieniem wyczekując sprawiedliwego popierania interesów kraju i rozwoju Galicyi, Polacy będą popie-

rali rząd, ponieważ są przekonani, że zastosuje się do ich życzeń, co się już okazać może podczas sytuacyi budżetowej.

Po wielu innych mówcach zabrał głos prezes ministrów hr. Taaffe. Rząd, mówił on, wezwał wszystkie stronnictwa, aby dawniej między sobą się kłóciły, a wspólnie zabrały się do pracy dla dobra całego państwa. To wezwanie rządu znalazło uznanie u stronnictw największych w Izbie, a mających między sobą ludzi najwybitniejszych i najmądrzejszych. To stronnictwo niemieckie, które dotychczas tylko walczyło przeciw rządowi (niemiecka lewica), okazuje dziś umiarkowanie. a ponieważ posiada w swem gronie ludzi bardzo znakomitych, więc tylko cieszyć się należy, że usluchali oni wezwania cesarza i razem z innymi, bez niepotrzebnych kłótni pracować będą dla państwa. Rząd chce spokoju, aby można przez nowe ustawy naprawić to co w dawnych jest złego i aby można wszystkim krajom państwo składającym podać rękę do dźwigania się i rozwijania. Wykonywając program wypowiedziany w mowie tronowej, rząd najlepiej zadość uczyni potrzebom państwa, a tem samem wszystkich jego królestw i krajów.

Niemcy. Sejm w Berlinie ma być zamknięty 20 Czerwca, poczem cesarz Wilhelm pojedzie do Anglii w gościnę do swojej babki, królowej angielskiej. W Londynie wpłynęło wiele próśb o pozwolenie widzenia się z cesarzem Wilhelmem, ale prezes gabinetu angielskiego Salisbury nie chce nikogo do cesarza dopuścić, bo sam ma z nim wiele do mówienia. Razem z cesarzem Wilhelmem będzie w Anglii włoski następca tronu, co jest ważne, ponieważ niedawno dowiedziano się, że Anglia z Włochami zawarła przymierze, sądzą więc, że Anglia wogóle chce przystąpić do przymierza trzech mocarstw to jest Anglii, Niemiec i Włoch i że dlatego chce Salisbury o wszystkich sprawach ważniejszych naradzić się z cesarzem Wilhelmem

Rząd pruski ogłosił znowu wydane już dawniej przepisy o przebywaniu w Prusach robotników z Królestwa Polskiego i z Galicyi. Otóż robotnicy ci mogą być używani w zajęciach rolniczych tylko od 1 kwietnia do 31 października, w fabrykach zaś od 1 października do 1 kwietnia.

Rosya. Jedno z pism urzędowych rosyjskich potwierdza wiadomość, że ów bogacz żydowski Hirsch, chce przesiedlić żydów do Argentyny w Ameryce. Był w Petersburgu jego ajent, który o tej sprawie mówił z ministrami rosyjskiemi, a obecnie pojechał zwiedzić te miasta i okolice rosyjskie, w których żydów najwięcej przebywa. Rząd rosyjski, pisze toż samo pismo, byłby bardzo uradowany, aby przyszedł do skutku projekt Hirscha, przesiedlania Żydów do Ameryki. Ministrowie owego ajenta, nazywającego się White, bardzo serdecznie przyjmowali i powiedzieli, że ze swojej strony wszystko Hirschowi ułatwią.

Serbia. Arnauci, mieszkający w krainie tureckiej Albanii, graniczącej z Serbiją, napadli w liczbie 300 na trzy wsie serbskie, spalili je, zabrali bydło, mieszkańców zaś zmusili do ucieczki. W innych miejscach podobnież postąpiły bandy arnauckie. Podobne napady są tam rzeczą zwykłą. Rząd serbski żąda od Turcyi wynagrodzenia szkód i ukarania winnych, a do innych państw napisał, że Turcya nie ma sił do utrzymania porządku w swych krajach i że trzeba, aby te państwa stanęły w obronie chrześcijan.

Rady gospodarskie.

Przygotowanie roli pod zasiew zboża ozimego.

W razie pozostawienia ugoru pod zasiew oziminy, należy pamiętać o wczesnej i odpowiedniej jego uprawie. Na glebie ciężkiej i wilgotnej potrzebną jest trzykrotna orka ugoru, w roku zaś suchym i na ziemi kruchej lub lekkiej można poprzestać na dwóch orkach. W każdym jednak wypadku, pierwsze wzruszenie ugoru, czyli jego spokładanie, nastąpić powinno przed św. Janem, a im wcześniej tem lepiej, gdyż w razie potrzeby trzykrotnej orki, każda z nich odleżeć się musi 5 do 8 tygodni.

Pokład wykonany być musi o ile możności dokładnie i jak najpłycej, gdyż celem jego jest podcięcie roślin pod samą ich koroną i ułatwienie kiełkowania nasionkom chwastów. Przy głębszem spokładaniu, rośliny mające przy koronie swojej choć krótkie części korzeni, będą róść ponownie w ziemi, a to tem łatwiej, że przysypane grubszą warstwą ziemi nie zostaną dokładnie wyciągnięte bronami na wierzch. Również i nasionka chwastów, dostawszy się głębiej do ziemi, nie powschodzą wcale, lecz pozostaną tam bez utracenia siły kiełkowania aż do ponownego wydobycia ich do wyższej warstwy roli. Też same niedogodności okażą się przy niedokładnem podcięciu lub opuszczeniu miejsc zadarnionych, przeto szczególnie na składach uważać należy, by nie przykryć skibą miejsc nieporuszonych pługiem. Jeżeli mamy zamiar ograniczyć się na dwukrotnej orce, z opuszczeniem odwrotu, to trzeba przy zagonowej uprawie pozostawić w czasie pokładania wąską okraczkę na środku każdego zagona, a przy następnej, ostatniej orce, dać skład na tem samem miejscu, na którem wypadł on przy spokładaniu, by tym sposobem bruzdy znalazły się na środkach przeszłorocznych zagonów. Nazywamy to orką „na starą bruzdę“.

Zbronowanie pokładu, jeżeli nie zostało wykonane natychmiast, musi być przeprowadzone lub ponowione dnia dziewiątego, a najpóźniej czternastego po spokładaniu pola, gdyż w czasie tym kiełkuje większość nasion chwastów i bronami zniszczoną być może. Roboty tej jednak nie należy wykonywać w czasie slot-

nym, a w razie pogody ponawiać można skutecznie co dwa tygodnie, szczególnie jeżeli ograniczyć się chcemy na dwurazowej tylko orce.

Odwrotem nazywamy drugą orkę, jeżeli po niej ma nastąpić jeszcze jedna, którą dajemy przed siewem zboża. Celem odwrotu jest spulchnienie roli, wystawienie głębszych jej warstw na działanie powietrza, słońca i wilgoci, oraz wydobycie na wierzch dalszych nasion i korzeni chwastów, ażeby je zmusić do kiełkowania i zniszczyć bronami.

Odwrót powinien nastąpić po spokładaniu nie prędzej jak w 5 do 8 tygodni, ażeby ziemia odleżała się dostatecznie i nie garnęła się przed pługiem, oraz ażeby kruszyła się w innych już miejscach, aniżeli przy poprzedniem pokładaniu jej. Orka ta, jeżeli jest przedostatnią, powinna być najgłębszą w miarę grubości warstwy rodzajnej. Błędnie postępują ci gospodarze, którzy orzą naodwrót mało co głębiej od pokładu, gdyż tym sposobem ścierń i uschłe już chwasty znajdą się znowu pod samą powierzchnią i wydobyte zostaną bronami, gdy powinny zostać w głębi ziemi, ażeby ją tam spulchnić, ułatwić do tych warstw przystęp powietrza i przygotować pożywienienie dla głębiej sięgających korzonków roślin. Pamiętać zatem należy, iż przy kilku orkach, nie ostatnia, lecz zawsze przedostatnia ma być najgłębszą.

Dokładne oznaczenie głębokości odwrotu zależnem jest od grubości i dobroci rodzajnej warstwy ziemi, w każdym jednak razie przestrzegać należy, ażeby nie wydobyć na wierzch podglebia jałowego, zwanego calizną lub martwicą, co nastąpić może li tylko w chwili bardzo silnego nawiezienia gnojem stajennym i w nader cienkiej warstwie, nie przenoszącej ćwierć, a najwyżej pół cala grubości.

Zbronowanie odwrotu najlepiej jest przeprowadzić zaraz po wykonanej orce i powtórzyć parę razy w odstępach dwutygodniowych. Bronowanie takie, oprócz korzyści wymienionych powyżej, chroni także ziemię od zbytecznego wyschnięcia i sprowadza tak zwane wydobrzenie roli.

Zamiast odwrotu może być wykonane radlenie roli w kierunku poprzecznym, co uczynić można tak pługiem jak i radlem lub ekstyrpatorem, ustawionym dosyć głęboko. Stosownem jest to szczególnie w razie zbytniego zachwaszczenia roli lub przy zbyt wąskich zagonach i może być często skuteczniejszem od odwrotu.

Nareszcie orka pod siew, którą wykonać należy również nie prędzej jak w 5 do 6 tygodni po odwrocie, nie powinna być głębszą nad 4 do 6 cali, gdyż chodzi tu jedynie o oczyszczenie i spulchnienie powierzchni w celu należytego przykrycia nasienia. Głębokość ta stosowną jest także do przyorywania nawozu, jeżeli go dajemy przed siewem i nie naraża roli na zbyteczną utratę wilgoci, która jest potrzebną do szybkiego skiełkowania ziarna.

Każda z tych orek wykonaną być powinna bardzo starannie, przestrzegając, ażeby nietylko nie pozostawić nigdzie miejsca nieporuszonego pługiem, lecz by skiby dokładały się wszędzie jednakowo, a przy uprawie w zagony nadać im należy kształt lekko owalny, bez zbytecznego wygórowania i bez tworzenia podłużnych dolin obok składu lub wyorywania znadto szerokich bruzd.

Zacząwszy pokładanie ugoru w pierwszych dniach czerwca, możemy wykonać odwrót w drugiej połowie lipca, a orkę pod siew w ostatnich dniach sierpnia, wskutek czego rola odleży się jeszcze parę tygodni przed zasianiem oziminy. Ze względu jednak, że pszenica może już być sianą skutecznie z końcem sierpnia, pożytecznem jest pokładanie ugoru w maju, a jeszcze lepiej przed zimą roku poprzedniego, ażeby zdążyć na czas z trzema orkami i uzyskać kilka tygodni na odleżenie się roli przed zasiewem, co w każdym razie jest dla oziminy bardzo potrzebne. Lepiej więc jest zrzec się raczej zbyt zresztą małego pożytku, uzyskiwanego z paszenia bydła na ugorze, aniżeli spóźnić się z należytą uprawą jego i z zachowaniem czasu, potrzebnego do odleżenia się ziemi po każdej orce i przed zasianiem oziminy. Zaniedbanie tych przepisów powoduje często liche plony nawet na dobrej i dostatecznie zasilonej ziemi.

Co do wywożenia gnoju stajennego na ugor, najlepiej jest, gdy uczynić to możemy przed jego spokładaniem, gdyż nawóz będzie miał dosyć czasu do rozłożenia się, a przy następnych orkach wymiesza się dobrze z ziemią, dając korzeniom roślin w każdem miejscu jednakową ilość pożywienia. Zwykle jednak nie mamy w tym czasie nawozu stajennego, używszy go pod rośliny okopowe lub pastewne. Pod odwrót nie należy dawać nawozu, gdyż zostałby przykryty zbyt głęboko, lub w przeciwnym razie wydobyłby się na wierzch w czasie orki pod siew; lepiej więc jest wywieźć go na rolę po zaskrudleniu odwrotu i rozrzuciwszy dokładnie, pozostawić aż do przyorania pod siew. Ziemia spulchniona pochłonie w takim razie wszelkie części lotne rozrzuconego nawozu, znajdujące się zaś w nim chwasty zaczną kiełkować i zniszczone zostaną następną orką.

Nawozy sztuczne czyli handlowe, jak: kości, superfosfat, mączkę żużlową, lub kainit należy dawać także pod ostatnią orkę, gdyż wtedy korzenie roślin wyzyskają te nawozy znacznie lepiej, aniżeli gdy są zasiane po wierzchu. Wyjątek stanowi tylko saletra chilijska, która jednak mało jest u nas używaną.

(Dokończenie nastąpi)

A. Lippoman.

NOWINY.

— Straszne burze szalały w ubiegłym tygodniu w różnych stronach kraju, a najwięcej we wschodniej Galicyi. W wiosce Brzozowicy koło Tarnopola połowę budynków burza rozwaliła, stuletnie dęby powyrywała z korzeniami, a pięć osób dorosłych i sześcioro dzieci zostało zabitych. Włościanina z Buncewa porwała trąba powietrzna na drodze i rzuciła z końmi i wozem o drzewo; konie zabite, wóz potrzaskany, włościanin potłuczony. Trąba wyglądała zdaleka jak czarna chmura w formie garnka sięgająca ziemi. Zdawało się, jakby u jej spodu coś się kurzyło lub paliło.

W mieście Tarnopolu padał naprzód grad w wielkości kurzego jaja, a później zerwał się wicher tak silny, że zerwawszy dach blaszany z młyna parowego zwinął go jak papier w trąbę i rzucił o kilkadziesiąt kroków. — W Krasowcu kawał lasu zupełnie burza wyrwała, a dwie wielkie sterty słomy tak gdzieś znikły, że niema po nich śladu. — W Kamionce Strumiłowej burza zerwała dach i rzuciwszy na wóz jadący drogą zabiła dwa konie. — W Beniowie o szóstej rano była taka ciemność, że o dziesięć kroków nikt nic nie widział. — W okolicach Starego Miasta padał grad wielkości kurzego jaja.— W Herblanach wywróciła burza kilkanaście budynków.—We wsi Ponikowie pod Brodami straciło życie wskutek burzy dwoje dzieci, a polowy został od pioruna zabity. Koni i bydła w rozmaitych miejscach padło dużo od piorunów. — W Siemakowcach zabił piorun Macieja Czapiela. — W wiosce Czechy zerwała trąba dach cerkwi i 80 domostw rozwaliła. — W Podkamieniu przez pięć minut nic nie było ani widać ani słychać, poczem dopiero całe miasteczko zostało jakby podczas wojny zbombardowane. Ulice i rynek zasłane były kawałkami strzech, gontów i dachów blaszanych; po wielu domach zostały tylko sterczące kominy. W klasztorze OO. Dominikanów zerwała burza dach i zepsuła banię na wieży kościelnej; w alei do pałacu wyrwała 39 topoli tak grubych, że zaledwie dwóch ludzi jedną objąć może.—Najmniej 15 miast i miasteczek i koło 300 wsi poniosło nieobliczone straty od burz, jakie panowały 9 i 10 czerwca. Grad wszędzie zniszczył do szczętu zboże, a z pięknych ogrodów w wielu miejscach ani śladu. Oprócz szkód w budynkach i bydle, masę ptactwa domowego padło ofiarą burzy. Szkodę w samych Mościskach obliczają na 300.000 reńskich, a wynosi ona w przybliżeniu w Galicyi Wschodniej koło 2 milionow reńskich. Tysiące ludzi zostało bez dachu lub środków utrzymania.

— We Lwowie osobna komisya obradowała nad reformą gmin wiejskich. Po długiej dyskusyi przyjęto wniosek, aby dla wspólnego załatwiania spraw policyi miejscowej utworzono w obrębie każdego powiatu okręgi gminne z kilku gmin się składające. Każda reprezentacya powiatowa powinna przedłożyć swoje wnioski, na których podstawie pan Namiestnik w porozumieniu z Wydziału krajowym podzieli każdy powiat na okręgi i oznaczy siedzibę urzędu okręgowego.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 16 czerwca.

Płacono za pszenicę białą od 10.90 do 11.20 złr., za czerwoną od 11.60 do 11.— złr., za żółtą od 10.50 do 11.— złr.; za żyto od 8.25 do 8.80 złr.; za jęczmień browarny od 7.25 do 7.50 złr.; na paszę od 6.50 do 7.— złr.; za owies od 6.75 do 7.10 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.